

Wszystko w jednym Naim Uniti

Tomasz Karasiński

Naim to jeden z najbardziej oryginalnych producentów hi-fi na świecie.

Firmę założył pod koniec lat 60. XX wieku Julian Vereker.

Niektórzy już pewnie dopisali sobie w myślach dalszą część tej opowieści. Zapalony audiofil, któremu nie podobały się wzmacniacze dostępne na rynku, postanowił zbudować coś lepszego na kuchennym stole. Pudło. Vereker był kierowcą wyścigowym, który w ramach odpoczynku postanowił nagrywać muzyków grających wieczorami w miejscowym pubie. Jednak zajęcia, które wyobrażał sobie jako przyjemne i relaksujące, stało się przyczyną frustracji. Nagrania nie zbliżyły się nawet do tego, co słyszał na żywo. Postanowił więc opracować sprzęt zdolny oddać brzmienie tak wiernie, jak to możliwe.

Naim jest postrzegany jako jedna z najdziwniejszych i najbardziej konserwatywnych firm w branży. Brytyjczycy nigdy nie gonili za nowinkami. Byli wierni własnej filozofii kształtowania dźwięku i oryginalnej formie kompletowania systemu hi-fi. Długo nie uznawali formatu CD, a do niedawna nie montowali w urządzeniach gniazd RCA i XLR. Dostępne były tylko DIN-y, co wymuszało stosowanie przejściówek albo kompletowanie systemu z elementów tej marki. Naim należy zresztą do zwolenników kompletnych zestawów.

Brytyjczycy walczą także ze stawianiem elektroniki pomiędzy kolumnami. Uważają, że lepiej zastosować dłuższe kable i ustawić ją z boku. Niechętnie odnoszą się do drogiego okablowania, kondycjonerów sieciowych i akcesoriów. Zamiast tego oferują klientom zewnętrzne zasilacze i ulepszanie systemu poprzez dodawanie kolejnych elementów.

Kilka lat temu w firmie coś drgnęło. Konserwatywna manufaktura zaprezentowała najpierw zintegrowany system AV, potem serwer muzyczny z twardym dyskiem, a następnie odtwarzacz sieciowy, przetwornik na USB, kolejne serwery i wreszcie urządzenie łączące wzmacniacz, tuner, odtwarzacz CD, przetwornik i co tam jeszcze. W stosunkowo krótkim czasie firma nie tylko odzyskała kontakt ze światem, ale w kilku dziedzinach wyprzedziła konkurencję.

Budowa

Zacniemy nietypowo – od opakowania. Zwykle wszystkie elementy, włącznie z przewodami i pilotami, są zabezpieczone

na czas transportu. Wyjąłem więc tekturowe opakowanie z akcesoriami, a to okazało się otwarte z obu stron, więc wszystko z niego wyleciało. Znalazłem tutaj pilot, antenę Wi-Fi, kable i kilka ciekawych nagrań (Naim to też wytwórnia muzyczna).

Uniti przypomina z wyglądu serwer HDX. Prosta skrzynka, wykończona czarnym lakierem proszkowym, wygląda intrygująco. Obudowa wydaje się przeciwpancerna. Prawdopodobnie wykonano ją z niemagnetycznego stopu. Na tle chromowanych precjozów Naim wygląda tyłem niepozornie, co zawodowo. Kiedyś na takie urządzenia nikt nie zwracał uwagi. Dziś to właśnie ascetyczne klocki przyciągają wzrok.

Przedni panel podzielono na trzy części. Środkową zarezerwowano dla podświetlonego na zielono logo. Kiedy je wprowadzono, konserwatyści mówili, że wygląda jak neon nad wejściem do nocnego klubu, ale osobiście uważam je za dyskretne



Wzornictwo Naima nie zmienia się od lat.

i miłe dla oka. Z lewej strony umieszczono szufladę transportu, dwa gniazda jack 3,5 mm dla słuchawek i przenośnego odtwarzacza oraz standardowe, szerokie USB do podłączenia pendrive'u. Na pierwszy rzut oka rozmieszczenie złączy może się wydać mało ergonomiczne, ale konstruktorzy wcisnęli je w najlepsze miejsce, ponieważ transport wysuwa się po łuku. Nie znajdziemy tu przycisku do otwierania szuflady, bo cały proces odbywa się ręcznie. Musimy złapać mały uchwyt i delikatnie pociągnąć. Pomysł jest niecodzienny, ale uzasadniony. Pozbyto się w ten sposób części odpowiadających za wysuwanie szuflady, eliminując wytwarzane przez nie wibracje, a cały moduł czytnika jest umieszczony w osobnej obudowie, która styka się z podstawą urządzenia tylko w jednym miejscu. Płytkę dociskamy magnetycznym krążkiem – to tak jak w top-

loaderach. Na czas transportu napęd zabezpiecza się przykręcaną od dołu śrubą. Nie wolno zapomnieć o jej odkręceniu, a przy przenoszeniu urządzenia najlepiej odchyłać je do tyłu, aby szuflada nie kłapała pod wpływem grawitacji.

Firmowy transport przyjąłem niejako z dobrodziejstwem inwentarza, ale potem uświadomiłem sobie, że już dawno go nie widziałem. W serwerze HDX zastosowano przecież zwykłą szufladę. Nic dziwnego – moduł zawieszony w jednym punkcie czytnika zajmuje sporo miejsca. W tradycyjnych odtwarzaczach CD można było sobie pozwolić na taką ekstrawagancję, ale w upakowanym urządzeniu z twardym dyskiem to rozwiązanie odpadało. Tym bardziej zaskakuje jego obecność w opisywanym modelu. Pod względem wyposażenia i możliwości Uniti bije bowiem HDX-a na głowę. Nie ma tylko twardego dysku, co w obliczu możliwości podłączenia go do komputera kablem sieciowym lub przez

Wi-Fi także przestaje być problemem. Skoro zaoszczędzone w ten sposób miejsce postanowiono przeznaczyć na audiofilski napęd CD, można się tylko cieszyć. Tylko jakim cudem to wszystko, włącznie z 50-watowym wzmacniaczem, zmieściło się w tak małej obudowie?

W prawej części frontu widać wyświetlacz i dziewięć przycisków do obsługi niemal wszystkich funkcji. Pozostałe uruchomimy zdalnie. Pilot został wykonany z tworzywa dobrej jakości i w porównaniu z innymi sterownikami tego typu jest o wiele solidniejszy.

Ekran jest czytelny i nie razi. Wskazania ograniczono do zielonych symboli na czarnym tle. Gdyby komuś i to przeszkadzało, wyświetlacz można wyłączyć. Przy zmianie źródła lub poziomu głośności zostaje aktywowany na kilka sekund. Podobnie przyciski – ich obwódki świecą na zielono tylko wtedy, gdy ich dotykamy. Miła odmiana po wieży McIntosha, która zalewała pokój światłem tak intensywnym, jakby za oknem wylądowali kosmici.

Funkcjonalność

Jako źródło plikowe Uniti spisuje się znakomicie. Nie brakuje ani gniazd, ani obsługiwanych formatów. Na tylnej ścianie znajdziemy cztery wejścia cyfrowe (dwa koaksjalne i dwa optyczne), gniazdo anteny sieci bezprzewodowej i komputerowe złącze RJ-45. Szkoda, że nie przewidziano USB za pomocą którego moglibyśmy potraktować Uniti jak zewnętrzną kartę dźwiękową, ale nie ma co narzekać.

Jak przystało na nowoczesne urządzenie, Uniti ma rozbudowane menu. Można w nim znaleźć m.in. funkcję ograniczania poziomu głośności dla kolumn i słuchawek, regulację balansu, ustawienie czasu, po jakim wyświetlacz automatycznie się wyłącza, a także trzy ustawienia dotyczące rozmiaru podłączonych kolumn: małe, małe z subwooferem i duże. Różnice między tymi trybami nie są duże, ale powinny pomóc dopasować brzmienie do

zamkniętego kołnierza, przykręcanego tylko od spodu kilkoma śrubami. Oprócz transportu we wnętrzu znajdziemy jeszcze jeden duży element – transformator toroidalny. Naim zawsze poważnie traktował zasilanie, ale takiego nie powstydziliby się wzmacniacze zintegrowane w podobnej cenie. Wrażenie robią nie tylko rozmiary samego trafo, ale też liczba wyprowadzonych z niego odczepów. Brytyjczycy zawsze byli zwolennikami stosowania wielu niezależnych linii zasilających.

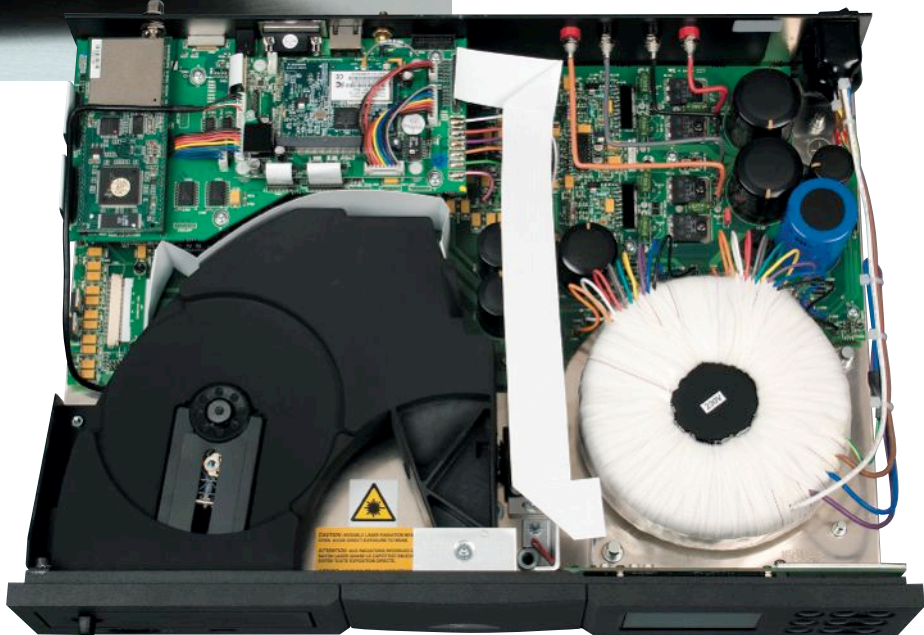
Nagromadzenie elektroniki w pobliżu gniazd cyfrowych przyprawia o zawrót głowy. Zasadniczą część wzmacniacza zamontowano na sporej płytce przytulonej do podstawy montażowej. Udało się umieścić ją tak sprytnie, że wsunięty do środka transport częściowo ją zakrywa. Wykorzystano każdy zakamarek, włącznie ze szczeliną między napędem a dnem obudowy. Spodziewałem się, że przykręcono do niego tranzystory mocy, ale kostki są widoczne z górnej strony płytki drukowanej, ułożone płasko tuż przy gniazdach wyjściowych. W jaki sposób oddają ciepło? Można się domyślać, że zastosowano metalową listewkę między tranzystorami a obudową.



Kiedy poruszamy się po menu, pięć środkowych przycisków zostaje podświetlonych i w ten sposób otrzymujemy nową nawigację. Sprytnie.

Ponadto zestaw złącz obejmuje trzy wejścia i jedno wyjście liniowe, złącze dla iPod'a, subwoofera, przedwzmacniacza gramofonowego (tutaj jesteśmy skazani na Naima) oraz gniazdo antenowe i dwa porty komunikacyjne. Do tego zasilające IEC i pojedyncze terminale głośnikowe. Podłączenie wtyków widelkowych i gołych kabli nie jest możliwe, ponieważ zamiast konwencjonalnych gniazd z nakrętkami Naim zastosował wąskie otwory, które przyjmują tylko wtyki bananowe.

Lista obsługiwanych formatów ciągnie się jak ostatni tydzień przed wakacjami: MP3, WMA, MMS, WAV, M3U, PLS, FLAC, AAC, Ogg Vorbis i Apple Lossless. Nie będzie również problemu z plikami wysokiej rozdzielczości w formatach WAV i FLAC aż do 24 bitów/96 kHz. Tuner obsługuje system DAB, ale u nas to na razie bez znaczenia. Pozostaje stare dobre FM.



Wnętrze wypełnione po brzegi. Zasilanie godne dużej integracji.

indywidualnych preferencji i warunków lokalowych.

Wnętrze

Obudowa składa się z podstawy, do której przymocowano przednią i tylną ściankę, oraz sztywnej pokrywy w formie

Wnętrze Uniti sprawia wrażenie, jakby kierownik projektu przyszedł na spotkanie z inżynierami i powiedział: to urządzenie ma robić wszystko, mieć obudowę dopasowaną do pozostałych modeli, wyciągnąć po łuku napęd, zasilacz jak w poważnym wzmacniaczu i 50 naszych, naimowych watów. Wygląda na to, że się udało.

Decydując się na Uniti, nie odcinamy sobie także drogi rozwoju. Przewidziano opcję ulepszenia poprzez dołączenie ko-

lejných urřadŕen. Producent poleca koŕcŕwkę mocy NAP200 oraz... kabel zasilajęcy Power Line.

Testowane urřadzenie umiejŕtnie łęczy tradycję z nowoczesnoŕcią. Pozostaje pytanie, czy udało się zachować firmowy charakter brzmienia.

Konfiguracja

Uniti zagrał z kolumnami Audio Physic Tempo VI i Xavian XN 250 Evo. W obu przypadkach wykorzystałem przewody Nordost Red Dawn. Zasilanie składało się z listwy Fadel Hotline IEC i dwóch sieciŕwek Ansa Muluc Supreme, a w roli łączŕwki pomięduy Uniti a komputerem pracował QED Qunex 1. Elektronika stała na stoliku Base, a Xaviany – na podstawkach Ostoja K6. Całość grała w 18-metrowym pokoju o dobrej akustyce.

Brzmienie

Uniti to pełnowartoŕciowy Naim. Nie osiąga poziomu wyrafinowania zestawów z wyŕszej półki, ale nawet w krŕtkim odsłuchu można zidentyfikować cechy charakterystyczne dla sprzętu tej firmy.

Brytyjczycy kształtują brzmienie na swój sposób. Niektŕrzy audiofile uważają, ŕe sedno sprawy tkwi w naturalnym odwzorowaniu barw i uprzywilejowaniu ŕrednicy. Inni chwalać energię i poczucie rytmu. Uważam, ŕe obie teorie mają pokrycie w rzeczywistoŕci, a specyficzne brzmienie brytyjskiej elektroniki jest mieszanką tych cech. Stwierdzenie, ŕe nic nie gra tak, jak Naim, może się wydawać przesadzone, ale wielokrotnie stykałem się z produktami tej marki i przyznaję, ŕe coś w tym jest. Naimowi udało się wypracować niepowtarzalny styl, a odsłuch Uniti to potwierdził.

ŕrednica nie jest przesadnie wypchnięta ani odizolowana od skrajŕw pasma, ale jej lekkie uprzywilejowanie słyhać niezaleŕnie od repertuaru. Naim czasami lubi zagęŕcić dŕwięk, dzięki czemu wokale stają się przyjemniejsze i namacalne. Nie wiąŕze się to jednak z duŕym ociepleniem, a juŕ na pewno nie w kategoriach słodyczy

znanej z niektŕrych wzmacniaczy lampowych. Dŕwięk wydaje się bardziej zwarty i nasycony treŕcią. Po dłuŕszym słyhaniu Naima i zmianie sprzętu na inny można się poczuć tak, jakby po kilku dniach picia ŕwieŕo wyciskanego soku z pomarańczy sięgnąć po rozwodniony napŕj. Może trochę przesadzam, bo różnica nie jest aż tak drastyczna, a inni producenci mają własne recepty na wciągający dŕwięk, ale staram się zobrazować, na czym ŕw firmowy charakter polega. Mam wrażenie,

co zapisanych na płycie, wytknie Uniti kilka wad. Nie jest idealnie liniowy i gra trochę specyficznie. Za podobne pieniądze uda się złoŕżyć zestaw bardziej neutralny i przekazujący więcej detali w gŕrze pasma. Naim potrafi natomiast przekazać subtelne informacje o akustyce nagrań, pogłŕsach i otoczcze kaŕdego instrumentu.

Mimo łatwego do uchwycenia charakteru wykazuje się duŕą uniwersalnoŕcią. Nie ma muzyki, która sprawiałaby mu kłopot. Czuje się dobrze w kaŕdym repertuarze



Jedyny w swoim rodzaju napę obsługiwany ręcznie.

jakby było w nim więcej żywej tkanki. W tym, co słydzimy, jest więcej muzyki. Jak cukru w cukrze.

Zdarza się, ŕe w parze z zagęŕzczoną barwą idzie słabsza dynamika i skurczona stereofonia. Ale nie tutaj. Naim nie widzi konfliktu pomięduy przyjemnoŕci słyhania a mocnym łupnięciem, uprzywilejowaniem ŕrednicy a wielkoŕci sceny. Więcej – gra tak, jakby nie widział w tym nic szczegŕlnego. Jakby nie było się czym chwalić. Oj, jest. Nie stara się nam zaimponować przy kaŕdej okazji. Gra dla nas, po częŕci dla siebie, a najbardziej dla samej muzyki. Słyhać, ŕe sprawia mu to radoŕć. Ma zdolnoŕć odtwarzania nie tylko dŕwięków, ale teŕ klimatu nagrań.

Jeŕli dla kogoŕ sensem audiofilskiej zabawy jest wierne odwzorowanie informa-

i odwrotnie – żadnym płytom nie zaszkodziło to, ŕe sprzęt dodawał od siebie małe co nieco.

Konkluzja

W całej recenzji nie zawarłem ani jednego słowa krytyki. To chyba niezdrowe, ale nic nie poradzę. Uniti całkowicie mnie kupił. Wyglądem, wyposażeniem, brzmieniem, a nawet ceną, która wcale nie jest przesadzona.

Naim Uniti

Dystrybucja: Decibel
Cena: 10995 zł

Dane techniczne:

Moc wzmacniacza:	2 x 50 W/8 Ω
Pasmo przenoszenia:	20 Hz – 50 kHz
Rodzaj przetwornika C/A:	24bit/192kHz
Wejŕcia liniowe:	3 x RCA, DIN, 3,5 mm jack
Wejŕcia cyfrowe:	2 x koaksjalne, 2 x optyczne, USB, 3,5 mm jack, RJ-45, antena WiFi
Obsługiwane formaty:	MP3, WMA, MMS, WAV, M3U, PLS, FLAC, AAC, Ogg Vorbis, Apple Lossless
Wymiary (w/s/g):	8,7/43,2/31,4 cm

Na wyposażenie nie można narzekać.

